

Portal Województwa Lubuskiego



Krzysztof Fedorowicz: Ta powieść pokazuje, że ludzie niewiele się zmieniają



Kategoria - Kultura i dziedzictwo

Data publikacji -8 października 2021 godz. 13:46

Krzysztofa Fedorowicza pytamy o to, czy bardziej jest piszącym winiarzem, czy też człowiekiem pióra, który zajął się winiarstwem. I o jego powieści "Zaświaty".

Gratulacje, przede wszystkim dlatego, że wszyscy znajomi, których

spotykam, pytają mnie, czy już czytałem „Zaświaty”. Spodziewałeś się, że to będzie Książka, a nie jeszcze jedna książka?

Pisałem „Zaświaty” siedem lat, starałem się oczyścić tekst z rozmaitych mielizn. Musiałem też usunąć, z wielkim bólem, jedną trzecią zawartości i miałem nadzieję, że to będzie taka syntetyczna, gęsta proza, która jednych zachęci, ale wiedziałem też, iż nie wszystkim musi się spodobać. Bowiem nie jest książka ta napisana takim językiem, jakim pisze się literaturę popularną, która teraz króluje. Oczywiście cieszę się, że znalazła się w finałowym starciu o nagrodę Nike, zwłaszcza że okazało się, iż jest to jedyna powieść w tym finale. Duża satysfakcja.

Podobno pierwszą książkę pisze się na luzie, ale z każdą kolejną jest coraz trudniej. Nie jest to Twoja pierwsza książka...

Nie wiem, naprawdę trudno mi powiedzieć, gdyż nie piszę dużo, książki za książką. Przede wszystkim za sprawą pracy, którą wykonuję. Nie mam na to zwyczajnie czasu. Siadam do pisania, gdy czuję, że muszę wyrzucić z siebie coś, co mam do przekazania. Gdy czuję taki imperatyw.

Akcja powieści toczy się tutaj, ale niekoniecznie teraz.

Myślę, że jednak jest ona skoncentrowana na teraz, na dniu dzisiejszym, a te wycieczki do przeszłości mają przede wszystkim pokazać, że te czasy od średniowiecza do współczesności niewiele się zmieniły i my niewiele się zmieniliśmy. Tak, to jest powieść o teraz. Mamy i pandemię, i strajki kobiet, i to wszystko, co się działo i dzieje w Polsce w ostatnich latach. Natomiast te wycieczki w przeszłość miały pokazać, że te tereny mają swoje korzenie, a nie są jakąś oderwaną od przeszłości abstrakcyjną krainą, jak to się często przedstawia.

Jesteś piszącym winiarzem, czy pisarzem, który prowadzi winnicę?

Zacząłem od pisania i ono będzie zawsze moją dominującą aktywnością. Zajmowałem się różnymi rzeczami, pracowałem w gazecie, działałem w ubezpieczeniach, później założyłem winnicę. Dlaczego? Rodzice przekazali mi ziemię, ojcowiznę, że tak powiem...

Tak, pamiętam, to zaczęło się od wiśniowego sadu. A od czego zaczęło się pisanie?

Zamierzchłe czasy. Była to końcówka lat 80. I pierwsze wiersze. Debiutowałem „Nadodrzu”, takim piśmieniem, o którym zapewne niewiele osób już pamięta.

Gdzieś przeczytałem porównanie „Zaświatów” z prozą Olgi Tokarczuk.

Gdzieś rzeczywiście takie porównanie się pojawiło. Cóż, jakoś trzeba nakierować czytelnika, aby wiedział czego może się spodziewać, czy książce bliżej jest do Olgi Tokarczuk, czy raczej do Marka Krajewskiego. Marketingowo nie brzmi to źle. Rzeczywiście utożsamiam się z tym co pisze Olga Tokarczuk, jest mi to bliskie i nie widzę w tym jakiegoś problemu. W porównywaniu z „Biegunami” Tokarczuk

„Zaświaty” są inne konstrukcyjnie. Moja powieść składa się z fragmentów, które sklepiłem jak collage. To wszystko splata się na końcu i dąży do jednego sensu. Słowem, mamy tutaj chyba więcej eksperymentów niż w książkach noblistki.

Siedzimy na ganku, w winnicy. To chyba idealne miejsce do pisania...?

Absolutnie nie. Winnica nie nadaje się do tego, aby pisać książki, gdyż tutaj trzeba ciężko fizycznie pracować. Rankiem winiarz idzie w pole, wieczorem mówi winnicy dobranoc i mówi dobry wieczór piwnicy. Rankiem znów wita się z winnicą i idzie w pole. Tylko na obrazkach i w infantylnych komediach romantycznych ta praca tak sielsko i kolorowo wygląda. To ciężka harówka i ja sam nie jestem do niej stworzony. Trzeba być bardzo silnym fizycznie człowiekiem, aby z tym dać sobie radę.

Jednak w Twoich książkach widać miłość do ziemi, do winnic...

Rzeczywiście dwie ostatnie, czyli „Gruenberg” i właśnie zaświaty opowiadają o winnicy i winie, lecz tak naprawdę traktują o tożsamości regionu.

Na okładce widzę starą fotografię, na niej winiarz, winnica i kościelne wieże. A przede mną Krzysztof Fedorowicz, winnica i wieża kościoła w Zaborze. Ile w tej powieści jest Ciebie?

Głównym bohaterem jest August Grempler, winiarz. Wiele wątków wzięłem z tego, co zostało o nim napisane, ale też przelałem na papier własne doświadczenia związane z produkcją wina, uprawą winorośli. Bez tego nie napisałbym tej powieści, bo jednak zabrakłoby mi tej szczegółowej wiedzy, która nadaje „Zaświatom” klimat i autentyzm.

I udowadniasz, że lubuskie winiarstwo to nie jest chwyt marketingowy promujący województwo, a tradycja...

Ja się żywiłem tą tradycją wiedząc dobrze, że nie ma wina bez historii. Tam gdzie jest tradycja można mówić o regionach winiarskich, jak chociażby Burgundia, gdzie udokumentowana tradycja sięga XII wieku. Tam znajdziemy dobre wino i jego ducha.

Czy robisz lepsze wino niż bohaterowie Twojej powieści?

Nie i myślę, że nie mam na to szans. Za nimi stało doświadczenie pokoleń. Na przykład z listów Fryderyka Seydla z początku XIX wieku wiemy, że oferował on 30-letnie wino czerwone w bardzo dobrych cenach. Był to trunek leżakowany, bardzo dobrej jakości. My sprzedajemy nasze wina na bieżąco, aby łątać dziury w budżecie, aby móc prowadzić kolejne nasadzenia. Jesteśmy w fazie rozwoju. W świecie bohaterów mojej książki winiarstwo było już okrzepłe. I mam tylko nadzieję, że kiedyś dojdziemy, a raczej wrócimy do tego poziomu

W ubiegłym roku wypuściłeś wino Pandemiczne, czy w tym będzie

Zaświatowe lub Nike?

Nie, bez przesady. Pandemiczne dotyczyło wydarzeń toczących się w czasie produkcji. Czyli wybuch epidemii, odkrycie w Zielonej Górze cmentarza pandemicznego i wreszcie pacjent zero, który trafił do Winnego Grodu. I do tego ta wspaniała rycina z XVII wieku, która znalazła się na etykiecie. A książka niech się broni sama. Nawiasem mówiąc jest mi niezręcznie, gdy mówi się jednocześnie o moich książkach i moim winie. Doskonale, gdy ludzie czytają „Zaświaty” sącząc wino, ale wolę, aby powieść broniła się sama.

O następne wino nie pytam zatem, a kolejna książka? Będzie o winiarzach?

Ale jestem tym tematem już zmęczony i chciałbym napisać jakąś inną książkę. O czym? Mam nadzieję, że gdy znajdę chwilę czasu i usiądę do komputera to po prostu pojawi się strumień podświadomości i wyrzucę z siebie coś dobrego. A tak na marginesie... Żałuję, że nie piszemy już na maszynie, bardzo to lubiłem. Brakuje mi dźwięku stukających klawiszy...